



TRYLOGIA SZCZECIŃSKA

SEKRETY I KŁAMSTWA



SYLWIA TROJANOWSKA



SEKRETY I KŁAMSTWA

SYLWIA TROJANOWSKA

TRYLOGIA SZCZECIŃSKA

TOM 1



Copyright © 2025 by Sylwia Trojanowska
Copyright for this edition © 2025 by Axis Mundi

REDAKTOR PROWADZĄCY: Marta Szelichowska
REDAKCJA: Malwina Kozłowska
KOREKTA: Anna Piechota
KOORDYNACJA/KOREKTA TECHNICZNA: Basia Borowska

PROJEKT OKŁADKI: Anna Slotorsz

WYDANIE II
ISBN E-BOOK: 978-83-8412-271-6

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część książki nie może być wykorzystana bez zgody wydawcy.

Powieść jest fikcją literacką, jednak niektóre zdarzenia, miejsca i postaci są prawdziwe.

Autorka przedstawiła je z zachowaniem należytej staranności.



Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Ossowska

SPIIS TREŚCI

Rok wcześniej

Dusia

Zostań

Historia kołem się toczy.

Drzwi, których nie było

Topór wojenny.

Kuternoga

Czwarte

Opowieść

Chociaż jeden dzień

Właściwy czas

Zgoda

Freddie

Kochanieńka

Spacer

Drzewiecki szlak

Eleonora Gras

Huu! po raz drugi

Niespodziewany towarzysz

Incydent

Już czas

Stark

Pölitzer Strasse

Tam

Motyle

Jakiś tam Niemiec

Quistorp Park

Chichot losu

Nic nie dzieje się bez powodu

Śmiech. W końcu śmiech

Mensch ärgere Dich nicht

Profesor Rusin

Chochoł

Sprawa Bartkowskich

Opowieść o wybaczeniu

Moment nieoczekiwanego szczęścia

Nieplanowany gość

Kiedyś

Boski plan

O jedną lampkę za daleko

Rozmowy nocą

Ciepło w zimnych murach

Zasłyszane

Zawalczyć o szczęście

Najlepiej wydany tysiąc

Hermann Lutz

Nieoczekiwany gość

Pigwa w roli głównej

Geheimnisse und Lügen

Metamorfoza

Zaskakujące zaproszenie

Nowe życie

Ackermannshöhe

Spokój

Umowa

Dobra rada

Nieśmiertelnik

Nareszcie razem

Od Autorki

Pamięci mojego najukochańszego Taty

ROK WCZEŚNIEJ



Magdalena wtulała się w ramię kobiety o krótkich włosach. Spływające po jej policzkach łzy skapywały na szarą bluzkę, tworząc mokre plamy.

– Wiem, teraz myślisz, że świat się skończył... – wyszeptała kobieta. – Że życie straciło sens... Że w ogóle żyć nie warto. Ale tak nie jest! To, co się wydarzyło... To był, jakby to powiedzieć, jeden z przystanków na mapie twojego życia. – Jeszcze ciaśniej objęła Magdalenę i pocałowała ją w skroń. – Trudny, bolesny, ale przystanek. Przed tobą jeszcze długa podróż.

– Nie wiem, czy jej chcę, Marylu – odparła niewyraźnie Magda.

– Nie możesz się poddawać. Życie bywa okrutne, ale tak po prawdzie jest piękne. – Maryla pogładziła ją po włosach. – Spróbuj na nie spojrzeć inaczej.

– Nie mam wystarczająco dużo sił.

– Jestem pewna, że masz. Pamiętam silną, upartą Magdalenę, która z podniesioną głową stawiała czoła wyzwaniom. Nadal nią jesteś.

– Nie... Tamta Magdalena umarła.

– Posłuchaj... – Maryla westchnęła. – Przeszłość wpływa na teraźniejszość, ale jej nie tworzy. Tworzysz ją ty. Tylko ty. Swoim zachowaniem, słowami i myślami. Tymi ostatnimi najbardziej. – Dotknęła

podbródka Magdaleny i delikatnie go uniosła, by spojrzeć jej w oczy. – Dostajesz to, o czym myślisz. – Uśmiechnęła się. – Jak patrzę na ciebie, to wydaje mi się, że siedzisz w jakiejś mrocznej, dusznej norze. Kiśniesz w niej. Musisz spróbować ją porzucić. Wyjść na słońce, bo tam jest życie.

– Ale... Mój Wiktor... On był i... Zniknął... Tak po prostu, bez ostrzeżenia... Zostawił mnie samą, samiusieńką.

W głowie Magdy natychmiast pojawiła się migawka tamtego popołudnia, które wywróciło jej życie do góry nogami. Po pracy jak zawsze dotarła do domu. Z zakupami w rękach, pierwsze kroki skierowała do kuchni. Miała bardzo dobry nastrój, uśmiechała się do swoich myśli i pomrukiwała zaskłyszana w radiu melodię. Kiedy weszła do sypialni, zamilkła. Zobaczyła Wiktora, swojego męża, leżącego na wznak. Pomyślała, że musiał źle się poczuć i dlatego nie poszedł do pracy. Zbliżyła się do niego na palcach, by powitać go całusem. Kiedy jednak dotknęła wargami jego skóry, przeraziła się. Czoło Wiktora było zimne jak lód. Jego dłonie, jego całe ciało – również. Jej mąż nie żył. Magdalena przysiadła na skraju łóżka. Trzęsła się, ale nie płakała. Wpatrywała się tylko tępo w człowieka, z którym poprzedniego wieczora piła wino i jadła lazanie. Po chwili ocknęła się i wybrała numer sto dwanaście. Kiedy zakończyła rozmowę z operatorem, położyła się obok ukochanego męża i bez słowa patrzyła na jego zastygłą twarz, starając nauczyć się jej na pamięć – rysów, zmarszczek, drobnych przebarwień. Nie wypowiedziała już ani słowa, bo żaden dźwięk nie przechodził jej przez gardło. Po prostu patrzyła na niego i w przedziwny sposób celebrowała ich ostatni wspólny czas.

– A myślisz, że on to planował, że tego chciał? – zapytała ciotka Maryla. – On kochał życie i kochał ciebie. Jestem pewna, że ostatnią rzeczą, o jakiej myślał, była własna śmierć.

– Wiem...

– Więc nie mów, że cię zostawił, bo to ci w żaden sposób nie pomaga! I przestań myśleć o tym, co straciłaś. Skup się na tym, co dzięki niemu miałaś. Przecież tyle lat przeżyliście razem.

– Szesnaście.

– Właśnie! Masz co wspominać. Byłaś z nim szczęśliwa.

– I dlatego tak mi ciężko. Bez niego jest mi po prostu źle. Nie wyobrażam sobie, żeby...

– Ale skarbie, on już nie wróci – przerwała jej dobitnie Maryla, choć zawahała się odrobinę, nim użyła tych słów. – Nie cofniesz tego.

– Wiesz, że to, co mówisz, bardzo boli?

– Wiem. Ale taka jest prawda! Ktoś w końcu musi ci to powiedzieć. Umartwiasz się już dobry rok...

– Przecież nie mogłam inaczej! Wiktor... On jest częścią mnie!

– I dobrze! Niech nią pozostanie, ale reszta ciebie musi zacząć żyć! Jestem przekonana, że Wiktor nie chciałby, abyś zamknęła się w domu i rozpaczała po kres dni. Wydaje mi się, że chciałby, abyś ułożyła sobie życie na nowo i po prostu była szczęśliwa.

– A ty myślisz, że to w ogóle możliwe? – zapytała słabo Magdalena.

– Co takiego?

– Żebym jeszcze kiedykolwiek była szczęśliwa?

– Skarbie ty mój. – Maryla ujęła dłoń Magdy i po matczynemu ją pocałowała. – Ty masz przed sobą jeszcze kawał życia. I będziesz szczęśliwa, jeśli wyciągniesz do tego szczęścia rękę. Bo jak inaczej ono ma do ciebie przyjść? Szczęście nie zjawia się nieproszone. Musisz się na nie otworzyć.

Magdalena spuściła wzrok i przetrzała opuchnięte oczy.

- Pomogę ci żyć. Najlepiej jak będę potrafiła. Tylko zacznij chcieć. I...
- Maryla się zawahała, szukając właściwych słów.
- I co?
- I spróbuj... Spróbuj dać szansę jakiemuś mężczyźnie i...
I Ludwikowi również.

DUSIA



Kobieta stanęła w progu spowitego dymem pokoju. Gdyby nie włączona lampka, miałaby zapewne problem z dostrzeżeniem starca siedzącego w fotelu nieopodal okna. Mężczyzna palił cygaro, ale na widok przybyłej zamarł w pół gestu.

– Magdalena? – zapytał, nie kryjąc zaskoczenia. – Dusia?!

Słyszając to zdrobnienie, poczuła przebiegający po ciele dreszcz. Dawno nikt tak do niej nie mówił. W milczeniu postąpiła kilka kroków w głąb pokoju i spojrzała w zmęczone oczy mężczyzny, w których właśnie pojawił się błysk nadziei.

– To... To naprawdę ty? – dodał z niedowierzaniem.

Próbował się uśmiechnąć, ale na jego twarzy pojawił się tylko dziwny grymas. Zadrżała mu dłoń i cygaro wyśladowało na podłodze. Magdalena natychmiast się schyliła, podniosła je i odłożyła do wygaszenia w stylowej mosiężnej popielnicy.

– Nie powinienes... – zaczęła.

– Dusia... – wyjąkał.

– Dobry wieczór – wycedziła.

Chciała jeszcze dodać krótkie, ale ważne dla niej słowo: „Dziadku”, ale nie potrafiła go wymówić. Zupełnie jakby zapomniała składających się nań

głoszek, jakby jego definicja zniknęła z jej osobistego słownika.

Spojrzała w szare, utkwione w niej oczy. Czuła, że starszy mężczyzna chce, aby coś powiedziała, aby dodała coś jeszcze do swojego lakonicznego powitania. Opuściła wzrok i zatrzymała spojrzenie na jego chromej nodze.

– Dobrze wyglądasz – skłamała.

Ostatni raz widziała dziadka niemal osiemnaście lat temu. Ludwik Starkowski był wówczas eleganckim, szczupłym blondynem po sześćdziesiątce, który w swojej zaskakująco bujnej czuprynie nie posiadał ani jednego siwego włosa. Zawsze wysoko nosił głowę, przez co niektórzy mawiali, że się wywyższa, uważa za lepszego, choć nie miał ku temu powodów. Nie był ani wysoko urodzony, ani szczególnie zamożny.

Teraz Magda z trudem rozpoznawała w nim kogoś, kogo przez pierwsze lata swojego życia darzyła bezwarunkową miłością. Zaczęło ją szczypać pod powiekami. Zaczepnęła głęboko powietrza i odwróciła głowę. Po chwili poczuła na dłoni zimne, kościste palce. Drgnęła, ale nic poza tym. Nie chciała na niego patrzeć, nie chciała, żeby odkrył, jak bardzo jej na nim zależało. W ciągu ostatnich miesięcy, nie rozumiejąc dlaczego, stęskniła się za nim. Myślała o nim coraz częściej i coraz dłużej. Rozmawiała o nim ze swoją najbliższą krewną, ciocią Marylą. To ona zachęcała Magdę, aby ta zrobiła pierwszy krok i przełamała wieloletnie milczenie.

Przez te wszystkie lata Dusia wielokrotnie pragnęła przyjechać do dziadka, porozmawiać, wypić rumiankową herbatę, którą uwielbiał. Pragnęła, ale coś chorobliwego, co pielęgnowała w sobie od długiego czasu, nie pozwalało jej na uczynienie nawet najmniejszego gestu.

Mężczyzna jeszcze mocniej ścisnął jej dłoń. Wreszcie zdecydowała się spojrzeć na niego i pierwszy raz zobaczyła w jego oczach łzy.

– Dusia... – wyszeptał. – Nareszcie... Dobrze, że jesteś...

– Dostałam twój list – oznajmiła.

– Inaczej byś nie przyjechała, prawda?

Nie odpowiedziała, tylko znów odwróciła wzrok i spojrzała na złote grzbiety tomów stojących na półkach za jego plecami. Pomyślała o listach spoczywających na dnie jej torby. Dwanaście listów, na które nigdy nie odpowiedziała, dwanaście listów przywołujących wspomnienia, dwanaście listów, które na powrót uświadomiły jej, co jest w życiu najważniejsze, o korzeniach, o pustce i... o miłości – uczuciu, którego z jednej strony chciała się wyzbyć, a z drugiej pragnęła niczym powietrza.

Pierwszy list przyszedł niemal dwa lata temu.

Przepraszanie nie jest moją mocną stroną, dobrze o tym wiesz.

Tobie jednak słowo „przepraszam” z moich ust po prostu się należy.

Przepraszam, Dusiu.

Za wszystko.

I współczuję Ci, z całego mojego skamieniałego serca.

Ludwik

Choć rzadko jej się to zdarzało, płakała potem przez pół wieczora. Nie tylko dlatego, że dziadek po raz pierwszy napisał do niej list ani że powiedział „przepraszam”, którego akurat nie spodziewała się od niego usłyszeć; ani że wspomniał o swoich emocjach, choć unikał takich wyznań jak ognia... Ale dlatego, że przeczytała wiadomość od niego w chwili, kiedy dławiała ją rozpacz i gdy Magdalena czuła się tak samotna, jak nigdy dotąd. Nigdy.

Jednak to nie pierwszy list zrobił na niej największe wrażenie, a ostatni. Spowodował, że zadzwoniła do cioci Maryli, spakowała walizkę i przyjechała do Szczecina, na Skalistą, do rodzinnego domu Starkowskich.

Tłq się już we mnie resztki życia.

Nie wiem, jak długo jeszcze nosić mnie będzie ziemia, ale wiem, że chciałbym choć raz jeszcze Cię zobaczyć.

Ze wszystkich osób, które są wśród żywych, Ty jesteś dla mnie najważniejsza, Dusiu.

Niemal każdego dnia żałuję tego, co zrobiłem. Wielu rzeczy żałuję, ale Twojej krzywdy najbardziej.

Liczę na to, że po tylu latach rozłąki, którą sam sprowokowałem, zechcesz jednak przyjechać i ucieszyć me kaprawe oko.

To mój ostatni list... Jeśli nie zechcesz przyjechać, proszę – pochyl się nad moim grobem i wybaczone mi, mimo wszystko. Liczę jednak na „do zobaczenia”.

Klucz jest tam, gdzie zawsze.

Kocham Cię.

Ludwik

– Mam rację? – zapytał, wyrywając ją z zadumy.

– To nie było takie łatwe – stwierdziła.

– Domyślam się.

– Tak właściwie... Jestem w Szczecinie od dwóch dni i dopiero teraz...

– Dobrze, że przyszedłeś – przerwał jej, pocierając oko, by ukryć łzę. – Nie liczyłem na to. Sam do siebie chyba bym nie przyjechał, ale ty jesteś.

– Tak.

– Zostaniesz na dłużej? – wypalił, zaskakując ją tak bezpośrednim pytaniem.

Nie spodziewała się go usłyszeć. Nie spodziewała się zresztą wielu rzeczy. Tego, że zastanie Ludwika Starkowskiego w tak dobrej kondycji, również. Wyobrażała go sobie na łożu śmierci, mamroczącego coś pod nosem w przypływie świadomości. Ale on, jak na niemal

osiemdziesięciosiedmiolatka, który swoje w życiu przeżył, trzymał się całkiem dobrze.

– Wynajęłam pokój. W hotelu.

– To go zwolnij. Możesz wziąć dowolny pokój na górze. W twoim nikt po tobie nie mieszkał.

– Yyy... – zająknęła się. – Przez te wszystkie lata?

– Bywa tam tylko pani Krysia. Wyręcza mnie w sprzątaniu. I Ewa. Ona dogląda wszystkiego.

– Krysia? Ewa? – Magdalena nie wiedziała, o kim mowa.

– Pani Krysia zajmuje się porządkami, a Ewa to sąsiadka. Pomaga mi w tych sprawach, w których już sobie nie radzę albo nigdy sobie nie radziłem.

– Tylko ci pomaga? – Magda zdobyła się na grymas przypominający uśmiech.

Zignorował jej pytanie.

– Podaś mi cygaro? W tamtym pudełku. – Wskazał drżącą dłonią. – Na kredensie.

– Tylko ci pomaga? Ta Ewa? – drążyła Magda, choć nigdy nie była wścibska. Nie chciała też, by zabrzmiało to sarkastycznie. A jednak.

Poczuła złość na samą siebie, że zapytała, i dreszcz zawstydzenia przebiegający po plecach. Życie prywatne Ludwika Starkowskiego w ogóle nie powinno jej obchodzić. Mógł przecież robić to, na co miał ochotę.

– A czy to dla ciebie ważne?

– Nie, oczywiście, że nie. Przepraszam, że o to pytam.

– Ale gdyby było, to odpowiem, że Ewa jest nie tylko pomocna. Czasami przychodzi na „julietę”.

– Na co?

– Cygarko, takie dla kobiet – odparł i wskazał ręką, gdzie leżą.

– Aaa – mruknęła.

Podeszła i stanęła przy kredensie.

– Możesz się poczęstować.

– Nie. Nie palę.

– Czasami Ewa przychodzi także na partyjkę pokera – wyznał nagle, zaskakując ją tym.

Dziadek nigdy nie był zbyt rozmowny i nie miał w zwyczaju się tłumaczyć. To inni tłumaczyli się przed nim.

– Nie musisz mi o tym opowiadać. Przepraszam, nie powinnam pytać o twoje prywatne sprawy.

Podawała mu cygaro. Zapalił je i przez chwilę delectował się smakiem.

– Pójdę już.

– Nie. Proszę...

Odłożył cygaro i wstał, podpierając się kulą, którą wydobył zza fotela. Zachwiał się. Próbował się wyprostować, ale nie był w stanie. Na jego twarzy pojawił się cień bólu.

– Nie rób mi tego. Nie odchodź. Nie... Nie liczyłem, że się pojawisz, ale skoro już jesteś, to... – Dusia patrzyła na niego, nie dowierzając. – ... zostań.

– Nie wiem, czy jestem na to gotowa.

– Chociaż na jeden dzień.

Westchnęła, a dziadek ponownie chwycił ją za rękę.

– Wiesz, o co mnie prosisz? Czego ode mnie oczekujesz? – zapytała.

– Wiem, ale jesteś tu przecież.

– Z twoich listów wynikało, że... – zająknęła się.

– Umieram – wyręczył ją, czerpiąc z wypowiedziania tego słowa jakąś nadmierną satysfakcję. – Bo to prawda. Ja rzeczywiście umieram.

– Jak każdy – odparła z lekką kpina.

– Tylko mnie, na szczęście, nieco bliżej niż dalej.

Ponownie się zachwiał. Dusia wzięła starca pod ramię i pomogła mu usiąść w fotelu. Z jakiegoś powodu rozczulił ją ten widok. Zrobiło jej się go żal.

– Zostanę – oznajmiła po chwili milczenia. – Ale pod jednym warunkiem.

– Zgadzam się.

– Przecież nie wiesz nawet, czego chcę.

– Nie ma to dla mnie znaczenia. Już nie.

– A gdybym oczekiwała, że przeskoczysz przez płot? Ten wysoki, który odgradza jednostkę wojskową od ulicy? – rzuciła cierpko.

– Tobym to zrobił, a potem zapewne bym skonał, co oznacza, że każde rzucone przez ciebie wyzwanie wyjdzie mi na dobre.

– Przyjdę jutro – obiecała.

– I zostaniesz?

Nie odpowiedziała. Zatrzymała wzrok na jednym z okazalszych książkowych grzbietów.

„Album rodziny Starkowskich” – przeczytała w myślach.

Dobrze go znała. W dzieciństwie oglądała go setki razy, zazwyczaj pod czujnym okiem dziadka, który dbał o tę rodzinną pamiątkę jak o klejnot. Nie każdemu pozwalał zgłębiać jego tajemnice. Dusia należała jednak do osób, które znajdowały się w zaufanym kręgu. Miała do albumu nieograniczony dostęp.

Ludwik Starkowski powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem i nieco uniósł brwi.

– Możesz go wziąć. Album jest twój – powiedział.

– Tu jest jego miejsce – odpowiedziała, choć kusiła ją propozycja dziadka. – Przyjdę jutro. Po... – urwała, słysząc w korytarzu stukot obcasów.

Odwróciła się.

– Ludwiku? – Z głębi doszedł ich zaniepokojony kobiecy głos.

– W bibliotece! – zawołał mężczyzna.

W drzwiach stanęła blondwłosa, szczupła kobieta o bardzo subtelnych rysach. Mały, lekko zadarty nos, piwne oczy o migdałowym kształcie podkreślone starannym, delikatnym makijażem i wysokie, niczym nieosłonięte czoło sprawiły, że Dusi natychmiast skojarzyła się z damami ze starych portretów.

– Eee... – zająknęła się. – Najmocniej przepraszam za swój ubiór.

Rzeczywiście była ubrana dość szczególnie. Czarne dresowe spodnie, sportowe buty, czarna bluza z aplikacją różowego króliczka i zarzucony na to granatowy elegancki płaszcz zdecydowanie nie harmonizowały ze sobą.

– Myślałam, że coś się stało – zwróciła się do staruszka. – Nie odbierałeś telefonu, a zobaczyłam, że pali się u ciebie dużo świateł, i się zaniepokoiłam.

– Niepotrzebnie – odparł. – Dusia... Znaczy Magdalena... Mnie odwiedziła.

Kobieta zbliżyła się do Dusi, wyciągnęła rękę na powitanie i uśmiechnęła się ciepło.

– Ewa Majer, sąsiadka. Miło mi panią poznać.

– Magdalena Ossolińska. Jestem... – Dusia się zawahała. – Jestem wnuczką.

Zapadła cisza.

– Może napijecie się herbaty? – zaproponowała Ewa po chwili niezręcznego milczenia. – To znaczy, ja zaparzę, a wy sobie rozmawiajcie. Nie chcę przeszkadzać.

– Dziękuję, Ewo, to naprawdę miłe z twojej strony – powiedział Ludwik.

– Czarna czy rumianek?

– Dla mnie rumianek. A dla ciebie, Dusiu?

– Jeśli mogę, poproszę kawę.

– Oczywiście. Mamy tu... To znaczy Ludwik ma tu wszystko, co trzeba. Kawa też się znajdzie. Z mlekiem?

– Poproszę. Bez cukru.

Ewa uśmiechnęła się i wyszła z biblioteki.

– Bez niej nie dałbym sobie rady w wielu sprawach – odezwał się Ludwik.

– Nie musisz mi się tłumaczyć – odparła Dusia.

– Rozmawiamy – kontynuował Ludwik, jakby nie słyszał słów wnuczki. – Dużo rozmawiamy.

– To dobrze.

– A ty... Chcesz porozmawiać?

– Po to przyjechałam.

– Przystaw sobie tamten fotel. – Wskazał na stary, zielony mebel, pamiętający jeszcze lata siedemdziesiąte, któremu jednak musiano niedawno oddać dawną świeżość. – Lubiałś go.

Kiedy usiadła, poczuła się dziwnie. Jakby wróciła do lat dzieciństwa, z których miała tylko dobre wspomnienia.

– Lubiłam go, kiedy byłam mała.

– Pamiętam... – Chciał chyba dodać coś jeszcze, ale zawahał się i odwrócił wzrok. – Niedawno... A dokładnie dwa lata temu kazałem go przynieść z piwnicy i zrobić z nim porządek.

Siedzieli w milczeniu. W głębi domu słychać było jedynie kroki Ewy. Mężczyzna kręcił kółka na grzbiecie dłoni.

– Każdy centymetr sześcienne tego domu rodzi we mnie jakieś wspomnienia. Niektóre cieszą, inne bołą. – Westchnął. – Patrzę na ten dom i widzę pojedyncze obrazy z przeszłości. Nie zbieram ich w całość, żeby nie okazywać słabości, ale... nie mógłbym mieszkać w innym miejscu. Tu już zostanę. Do końca.

Po plecach Magdaleny przebiegł zimny dreszcz. Było oczywiste, że osiemdziesięciosiedmioletni człowiek nie ma przed sobą pięćdziesięciu lat życia, może nawet nie ma dziesięciu. Ale wizja śmierci własnego dziadka, na którego twarz teraz patrzyła, zdawała się przerażająca. Magdalena nie wiedziała, jak zareagować. Co odpowiedzieć. Z opresji wyratowała ją Ewa, która szczęśliwie zjawiła się w pokoju z tacą.

– Przepraszam, że tyle to trwało, ale rumianek musiał się zaparzyć.

ZOSTAŃ



– Jesteś naprawdę niezastąpiona, Ewo. Twój rumianek czyni cuda z moim obolałym żołądkiem.

– Ludwiku, to zwykły napar. Nie przesadzaj! – zaśmiała się Ewa, jednak z jej zachowania można było wywnioskować, że słowa mężczyzny sprawiły jej przyjemność.

– Mówię szczerze, już mi lepiej. Chyba tamte pierogi nie były najświeższe.

– Zupełnie nie rozumiem, po co jesz gotowce. Przecież ja codziennie przygotowuję obiad. Mogłabym ci podrzucać jedną porcję.

– Nie lubię się uzależniać od innych, dobrze wiesz.

– Wiem, ale to nie jest mądre.

– Widzisz, Dusiu? – Ludwik zwrócił się do wnuczki. – Nic się nie zmieniłem. W wielu sprawach jestem tak samo uparty jak kiedyś.

– To prawda. Zawsze byłeś – odparła. – Szczególnie w niektórych kwestiach.

– No... Tak. Zasadniczo byłem i jestem uparty.

– Znam większych uparciuchów, Ludwiku – wtrąciła Ewa. – I uczciwie powiem, że niejeden pobiłby cię na głowę.

– Być może – odparł zdawkowo staruszek.

– No dobrze, to ja uciekam – stwierdziła Ewa. – Nie chcę wam przeszkadzać. Wpadłam tylko na chwilę sprawdzić, czy wszystko gra, a siedzę już dobre pół godziny.

– Nie przeszkadza pani ani trochę. To ja będę się zbierać – odparła Dusia.

– Zostań... – poprosił Ludwik. Dotknął dłoni Magdy. – Proszę...

Dostrzegłszy zupełnie inną twarz Ludwika niż ta, którą знаła, i widząc w nim niewyobrażalny niepokój i troskę jednocześnie, Ewa pospieszenie opuściła dom, nie zważając na zachęty obojga, by nie wychodziła. Wiedziała, kim dla Ludwika była Dusia. I rozumiała, że teraz powinni zostać sami.

– Nie wiem, co powiedzieć – odezwał się po dłuższej chwili Ludwik.

– Chciałeś, żebym została, więc...

– Przepraszam – wszedł jej w słowo. – Przepraszam za... wszystko.

Magda poczuła napływające łzy, więc zamrugała kilkakrotnie i odchrząknęła. Czytać słowo „przepraszam”, które nakreślił w liściku, a słyszeć je na własne uszy – to były dwie zupełnie różne rzeczy.

– Nie musisz – mruknęła.

– To akurat muszę.

Dusia dopiła kawę. Ludwik siorbnął nieco rumianku.

– Jest tyle rzeczy, które chciałbym ci powiedzieć... – zaczął powoli.

– Więc mów. Jestem tu...

– Wiem... Ale... – Głośno przełknął ślinę. – Dziś chyba nie dam rady. Najpierw chcę... Powinienem się zastanowić, jak ci to powiedzieć. Jakich słów użyć.

Dusia patrzyła na Ludwika, czując podskórną, że jest szczery, że nie odkłada rozmowy bez powodu i że nie zamierza też grać na jej emocjach. Czuła też, że bardzo chce jej coś wyznać.

Oderwała od niego wzrok i rozejrzała się po pokoju. Bardzo lubiła to miejsce. Zawsze było w nim pełno książek, zdjęć i dymu cygar. Zawiesiła spojrzenie na grzbietach albumów i odniosła wrażenie, że od czasu jej wyprowadzki stoją w tym samym miejscu.

– Mogę obejrzeć zdjęcia? – zapytała.

Ludwik mruknął twierdząco.

Wstała i wyjąwszy gruby album, przesunęła palcem po jego grzbiecie. Uśmiechnęła się do siebie.

– Zawsze lubiłam go oglądać. Zupełnie jakbym spotykała się z postaciami z fotografii. Bardzo mi ich brakowało.

Otworzyła na przypadkowej stronie. Dwójka uśmiechniętych młodych ludzi patrzących w obiektyw. Magdalena poczuła się dziwnie. Nie widziała tego zdjęcia przez niemal osiemnaście lat. Osiemnaście piekielnie długich lat, w czasie których kilka wyblakłych i sfatygowanych zdjęć stanowiło jedyny arsenał jej wspomnień. Przymknęła oczy. W tej samej chwili przypomniała sobie podsłuchaną opowieść sprzed niemal trzech dekad. Dzięki niej poznała historię dwóch bardzo ważnych osób, które powinny być jej najbliższe, a które znała głównie ze zdjęć.

HISTORIA KOŁEM SIĘ TOCZY

Dostępne w wersji pełnej

DRZWI, KTÓRYCH NIE BYŁO

Dostępne w wersji pełnej

TOPÓR WOJENNY

Dostępne w wersji pełnej

KUTERNOGA

Dostępne w wersji pełnej

CZWARTE

Dostępne w wersji pełnej

OPOWIEŚĆ

Dostępne w wersji pełnej

CHOCIAŻ JEDEN DZIEŃ

Dostępne w wersji pełnej

WŁAŚCIWY CZAS

Dostępne w wersji pełnej

ZGODA

Dostępne w wersji pełnej

FREDDIE

Dostępne w wersji pełnej

KOCHANIEŃKA

Dostępne w wersji pełnej

SPACER

Dostępne w wersji pełnej

DRZEWIECKI SZLAK

Dostępne w wersji pełnej

ELEONORA GRAS

Dostępne w wersji pełnej

HUU! PO RAZ DRUGI

Dostępne w wersji pełnej

NIESPODZIEWANY TOWARZYSZ

Dostępne w wersji pełnej

INCYDENT

Dostępne w wersji pełnej

JUŻ CZAS

Dostępne w wersji pełnej

STARK

Dostępne w wersji pełnej

PÖLITZER STRASSE

Dostępne w wersji pełnej

TAM

Dostępne w wersji pełnej

MOTYLE

Dostępne w wersji pełnej

JAKIŚ TAM NIEMIEC

Dostępne w wersji pełnej

QUISTORP PARK

Dostępne w wersji pełnej

CHICHOT LOSU

Dostępne w wersji pełnej

NIC NIE DZIEJE SIĘ BEZ POWODU

Dostępne w wersji pełnej

ŚMIECH. W KOŃCU ŚMIECH

Dostępne w wersji pełnej

MENSCH ÄRGERE DICH NICHT

Dostępne w wersji pełnej

PROFESOR RUSIN

Dostępne w wersji pełnej

CHOCHOŁ

Dostępne w wersji pełnej

SPRAWA BARTKOWSKICH

Dostępne w wersji pełnej

OPOWIEŚĆ O WYBACZANIU

Dostępne w wersji pełnej

MOMENT NIEOCZEKIWANEGO SZCZĘŚCIA

Dostępne w wersji pełnej

NIEPLANOWANY GOŚĆ

Dostępne w wersji pełnej

KIEDYŚ

Dostępne w wersji pełnej

BOSKI PLAN

Dostępne w wersji pełnej

O JEDNĄ LAMPKĘ ZA DALEKO

Dostępne w wersji pełnej

ROZMOWY NOCĄ

Dostępne w wersji pełnej

CIEPŁO W ZIMNYCH MURACH

Dostępne w wersji pełnej

ZASŁYSZANE

Dostępne w wersji pełnej

ZAWALCZYĆ O SZCZĘŚCIE

Dostępne w wersji pełnej

NAJLEPIEJ WYDANY TYSIĄC

Dostępne w wersji pełnej

HERMANN LUTZ

Dostępne w wersji pełnej

NIEOCZEKIWANY GOŚĆ

Dostępne w wersji pełnej

PIGWA W ROLI GŁÓWNEJ

Dostępne w wersji pełnej

GEHEIMNISSE UND LÜGEN

Dostępne w wersji pełnej

METAMORFOZA

Dostępne w wersji pełnej

ZASKAKUJĄCE ZAPROSZENIE

Dostępne w wersji pełnej

NOWE ŻYCIE

Dostępne w wersji pełnej

ACKERMANNSHÖHE

Dostępne w wersji pełnej

SPOKÓJ

Dostępne w wersji pełnej

UMOWA

Dostępne w wersji pełnej

DOBRA RADA

Dostępne w wersji pełnej

NIEŚMIERTELNIK

Dostępne w wersji pełnej

NARESZCIE RAZEM

Dostępne w wersji pełnej

OD AUTORKI

Dostępne w wersji pełnej